

Kancewicz, Jan

Problematyka początków polskiego ruchu robotniczego : (na marginesie pracy Historia polskiego ruchu robotniczego, t. I: do 1890, pod red. Ryszarda Kołodziejczyka, Warszawa 1985)

Przegląd Historyczny 78/3, 557-565

1987

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

JAN KANCEWICZ

Problematyka początków polskiego ruchu robotniczego

(na marginesie pracy: *Historia polskiego ruchu robotniczego t. I: do 1890*, pod red. Ryszarda Kołodziejczyka, oprac. Józef Buszko, Irena Koberdowa, Ryszard Kołodziejczyk, Stanisław Michalkiewicz, Jerzy Myśliński, Kazimierz Wajda, Książka i Wiedza, Warszawa 1985, s. 418)

Ukazanie się pierwszego tomu od dawna zapowiadanej wielotomowej historii polskiego ruchu robotniczego wzbudza znaczne zainteresowanie. Poświęcono tu pierwszemu piętnastolecu tego ruchu bez mała 45 arkuszy wydawniczych, zmobilizowano sześciu autorów z czterech ośrodków¹. Można więc było oczekiwać znacznego kroku naprzód, podjęcia wielu nie rozwiązanych problemów i pogłębionej analizy wszystkich.

Istotnie, we wstępie czytamy o intencji autorów ustalenia rodzimego podłoża narodzin naszego ruchu socjalistycznego, o dążeniu do prześledzenia dróg przepływu jego idei, ich dotarcia do środowisk robotniczych, działalności organizacji robotniczych, a nie tylko ich oficjalnych enuncjacji.

W pierwszych dwóch rozdziałach omówiono kształtowanie się kapitalizmu i klasowej struktury społeczeństwa polskiego do lat 90-ych XIX w. Rozdział 3 poświęcono narodzinom socjalizmu naukowego i międzynarodowego ruchu robotniczego. Jest on nader udatny, nieraz — nieszablony, co nie jest łatwe. Autorka zaznacza między innymi, że socjalizm naukowy powstał ze szczegółowej analizy rzeczywistości gospodarczo-społecznej i — jak wynika z tekstu — powstawał dość długo — przez około 30 lat. Rodzi się od razu pytanie, czy do roku 1890, w ciągu zaledwie 15 lat istnienia polskiego ruchu robotniczego dokonano takiej szczegółowej analizy naszej rzeczywistości, dalekiej przecież od zachodnioeuropejskiej. Odpowiedź, niestety niezbyt dobitnie wyłożona w tekście całego tomu, musi być negatywna. Polski ruch rozwijał się nie dokonawszy głębokiej analizy rodzimej rzeczywistości, a zatem nie mając dostatecznych wytycznych naukowych. Jego słabości wynikały już z tego.

Nie uwzględniał on wystarczająco zwłaszcza faktu zaborów oraz znaczenia otaczających proletariatu innych grup społecznych, w szczególności chłopstwa. Nie uwzględniał rozmiarów pozostałości feudalnych i zakresu najbliższych zadań ogólnodemokratycznych. Sięgał od razu po rewolucję socjalistyczną, co skazywało go, wśród przytłaczającej części narodu, na izolację, ba — często na wrogość.

Na s. 130 I. Koberdowa przypomina starą prawdę marksizmu, że rewolucje następują, gdy stary ustrój wyczerpuje możliwości własnej ewolucji. Istotnie, carski absolutyzm zbliżał się do tej granicy, co zaowocowało rokiem 1917. W inny sposób wyczerpanie to nastąpiło w monarchii habsburskiej, jeszcze odmiennie w Niemczech. Ale czy wyczerpały się możliwości polskiego kapitalizmu? Można o tym wątpić, chociaż w 20-leciu też nie rozwiązał się on

¹ *Nb.* Redakcja wydawnictwa niezbyt sumiennie zaznaczyła czyjego autorstwa są poszczególne rozdziały i podrozdziały. Brak w szczególności informacji, że fragment o pierwszych kółkach socjalistycznych napisał J. Buszko.

zbyttnio. Ograniczało to realność rewolucji socjalistycznej w naszym kraju. Wniosek ten nasuwa się dopiero czytelnikowi, ale problemu tego nie ma w tekście.

Czytamy też, nie nową może, lecz jakże potrzebną konstatację Marksa i Engelsa o sprzecznościach wewnętrznych kapitalizmu, w tym — antagonistycznych, a jako ich wyrazie — o walce klasowej proletariatu. Czy wiele tych sprzeczności w rozdz. 1 i 2 zanalizowano? Czy później mówi się, jak badali je „proletariacy”? Jak z nich wyprowadzali pierwsi polscy socjaliści walkę robotników tak np. odmienną w każdym z zaborów? Jak rozwiązywali dylemat: proletariatu ma dokonać w Polsce rewolucji socjalistycznej, gdy sam stanowi w niej zaledwie parę procent ludności, a w jego ramach większość — to robotnicy spoza wielkiego przemysłu.

Autorka stwierdza, że według Marksa i Engelsa klasa robotnicza „nie powinna odgradzać się od życia politycznego — — lecz aktywnie popierać wszelkie postępowe i demokratyczne ugrupowania w ich walce o demokrację” (s. 132). Oczekiwać więc powinniśmy w dalszym toku wykładu odpowiedzi, jak dalece Dłuski, Waryński czy też Mendelson to czynili.

Streszczenie „Manifestu Komunistycznego”, pracy tak znanej (czy naprawdę znanej w oryginalnym brzmieniu dzisiejszemu czytelnikowi młodszego pokolenia?) nasuwa też wiele pytań. Dla przykładu, „Manifest” mówił, że „zdobywszy władzę klasa robotnicza użyje jej do stopniowego zniesienia prywatnej własności środków produkcji i scentralizowania ich w rękach socjalistycznego państwa” (s. 133). Mowa też jest o rozbudowie przemysłu państwowego, lecz bynajmniej nie o jego nacjonalizacji, zwłaszcza natychmiastowej lub jednorazowej. Naprasza się tu konfrontacja wcale nie tylko z 1875 czy 1885 r., lecz z rzeczywistością późniejszą o wiele lat.

Dziwi natomiast całkowite pominięcie — przy omówieniu „Manifestu” — kwestii narodowej z jego tak agresywnym, zrozumiałym tylko w ówczesnym kontekście — sformułowaniem: „Robotnicy nie mają ojczyzny”. Tym bardziej, że przecież Marks i Engels wypowiadają się na ten temat kilkakrotnie, korygując to dziś tak drastycznie brzmiące zdanie.

Ważne jest natomiast przypomnienie, że w „Manifestie” zalecano komunistom popieranie wśród Polaków nurtu krakowskiego powstania 1846 r., a więc radykalnego: i narodowo, i społecznie wyzwolenczego (niepodległość, kwestia chłopska). Znowu naprasza się tu pytanie: co przejęli pierwsi polscy socjaliści z „Manifestu” a co faktycznie odrzucili, choć formalnie całości nie kwestionowali. Trafna wydaje się więc uwaga I. Koberdowej, że „Manifest” znacznie wyprzedzał poziom świadomości klasy robotniczej i stał się popularny po kilkudziesięciu latach. Dodać by tylko wypadało pytanie: a kiedy został zrozumiany w Polsce, a jak w niej był wcielany w życie?

Godzi się tu zaznaczyć, że w późniejszym rozdziale — o sędzie nad „proletariacykami” — przytoczono słynne słowa Waryńskiego, że „socjalistyczna teoria otrzymała prawo obywatelstwa w nauce i na jej korzyść nieustannie świadczą fakty realne współczesnego życia” (s. 326). Problem polegał na tym, jak dalece pierwsi polscy socjaliści te fakty z własnej, polskiej rzeczywistości badali, popularyzowali i jakie z nich wyciągnęli wnioski.

Ważne też, jako wytyczne, były słowa Engelsa jeszcze z 1848 r. o walce o demokratyczną Polskę jako warunku walki o demokratyczne Niemcy, a przeciwko carskiej Rosji, tzn. dodajmy — o Rosję także demokratyczną.

Ciekawie przedstawiono I Międzynarodówkę i trudną walkę toczoną w niej przez Marksa z anarchistami. Cenne są zwłaszcza wypowiedzi Międzynarodówki na rzecz niepodległości Polski, i w ogóle na rzecz wolności narodów uciskanych na przykładzie Irlandii. Nasuwa się pytanie: jak na tym tle rysują się pierwsi polscy socjaliści — przecież skądinąd zasadniczo optujący za Międzynarodowym Stowarzyszeniem Robotników?

Nowatorsko, pod wielu względami, scharakteryzowała I. Koberdowa Komunę Paryską, kształtowanie się jej władz w drodze wyborów, od dołu, z odpowiedzialnością przed wyborcami, jej charakter nie tylko społeczny, lecz także patriotyczny, republikański i demokratyczny. Także — umiejętność skupienia przez nią wokół siebie drobnomieszczaństwa. Pouczające jest

podkreślenie przez autorkę, że proces oddzielania się marksizmu od anarchizmu ciągnął się co najmniej od początku lat 1880-tych. W tym kontekście należy — naszym zdaniem — rozpatrywać i początki naszego ruchu. Zestawmy ten ostatni i jego maksymalizm socjalistyczny z programem Francuskiej Partii Socjalistycznej z 1879 r., podyktowanym przez Marksa, gdzie — by nie zrażać ewentualnych zwolenników — pominięto nawet postulaty przejścia środków produkcji na własność socjalistycznego państwa, a tym bardziej — dyktatury proletariatu.

Dopiero na s. 215 (na 402 całości wykładu) przechodzi się do polskiego ruchu robotniczego. Jego początki są zreferowane zgodnie z nowszymi ustaleniami, acz chwilami zbyt drobiazgowo. Zwraca się, jakże słusznie, uwagę na młodą inteligencję zaboru rosyjskiego, jako na nosicielkę nowej ideologii, na studentów polskich, którzy zwłaszcza w Cesarstwie pod wpływem narodników przeżywali rewolucyjno-socjalistyczny ferment. Nasuwa się tu czytelnikowi pytanie, czy i jak dalece zbadano kształtowanie się polskiej inteligencji w zaborze pruskim; inteligencji, która nie stała się tam zacynem podobnego fermentu.

Ciekawa jest uwaga na s. 269 o popularyzowaniu przez pierwsze kółka socjalistyczne broszur Lassala, nie zaś Marksa. Tłumaczy się to ich treścią (antyliberalną), podczas gdy zawarte w nich elementy reformizmu nie były ważne w absolutystycznej Rosji. Można tu zapytać, czy nie należałoby podobnie traktować tych elementów i później, np. w PPS? Nie nowa, lecz zasadnicza jest konstatacja, że cały ówczesny ruch socjalistów polskich rozwijał się pod urokiem wiary w rychłą i powszechną rewolucję socjalistyczną. Stąd też np. negowano znaczenie i potrzebę walki ekonomicznej². Zwolennicy długofalowej pracy wśród mas, np. Uziębło, Płaskowicka pozostawali w mniejszości. Wzbudza refleksję uwaga, że pierwsi socjaliści warszawscy byli w budowie swej organizacji federalistami — w trosce o samorządność kótek i dla zachowania samodzielności jednostek.

Referując słynne słowa „programu brukselskiego”, że „triumf — — socjalizmu jest koniecznym warunkiem pomyślnej przyszłości narodu polskiego” (s. 277) może za mało uwypuklono ich istotną ludowo-patriotyczną treść. Słusznie odnotowuje się ogólnikowość tego programu, brak w nim bezpośrednich postulatów proletariatu, wpływy narodnicko-anarchistyczne. Na marginesie: a czy nie wpływał na to także anarchizm zachodnioeuropejski?

Ciekawa jest konstatacja, że pod wpływem „Narodnej Woli” i uznania przez nią prawa narodów do samostanowienia petersburska Gmina Socjalistów Polskich wysunęła postulat państwowej niezawisłości Polski przed przewrotem społecznym.

W rozdziale o I Proletariacie trafnie stwierdzono, iż przy całej jego niedojrzałości (wypadałoby co prawda stwierdzić — z czym, z jakim dojrzałym ówczesnym programem się go zestawia) „nie odbiegał on od tradycyjnych wzorców”, a nawet „w niektórych punktach stanowił rozwiązanie oryginalne” (s. 303). Istotna jest uwaga na marginesie (tak zawsze chwalonej) odezwy do chłopów, że jej autorzy, choć uznawali ich za element rewolucyjny, to jednak niesocjalistyczny, któremu — jak pisali gdzie indziej — „reformę socjalną trzeba będzie — — narzucić” (s. 310). Ważne, nowe w naszych warunkach są dane o „proletariatczykach” na Litwie i Białorusi.

Obszernie (czy nie nazbyt?) zreferowano poglądy publicystyki emigracyjnej (po 1884 r.), praktycznie — Mendelsoń. Ale wśród nich także realistyczne a polemiczne uwagi np. Plechanowa, że zadaniem aktualnym nie jest walka o władzę, lecz budowa masowej organizacji robotniczej, od czego mendelsoniści byli wówczas dalecy. Nawet ich skądinąd słuszne inicjatywy, np. badań nad klasą robotniczą pozostawały na papierze. Emigracja wylała się w sprzecznościach: raz — sekciarsko oświadczała, że „walczyć będziemy z rządem tylko tam, gdzie on polityczne prawa robotnika ogranicza” (s. 333), kiedy indziej zwracała uwagę także na chłopstwo, np. w Galicji, i na żywotne dla niego kwestie (s. 334). Także na inne, poza proletariatem, grupy społeczne o nastawieniu antycarskim. Nawet — deklarowano —

² W niniejszej rozprawie nie zajmujemy się w ogóle walką ekonomiczną i związkami zawodowymi, gdyż piszemy o tym (i wyłącznie o tym) na innym miejscu (zob. „Kwartalnik Historii Ruchu Zawodowego” 1987).

winno się uzależnić od ich akcji własną działalność. Podobnie niejednoznaczny był, choć krytyczniejszy niż dawniej, stosunek do terroru.

Także obszernie (i też może nazbyt) streszczono, skądinąd interesujący, a niedawno odkryty dokument programowy pióra tegoż Mendelsoona z 1884 r., a zwłaszcza nowe w nim akcenty. Autor podkreśla np., że rewolucyjność partii nie powinna polegać na samym dążeniu do władzy, lecz na zadaniach stworzenia przez nią, przez nowe państwo, przyszłego ustroju. Celem propagandy partii nie ma być tylko obnażanie mankamentów ustroju istniejącego, lecz tworzenie obrazu przyszłego. A podstawą jego organizacji mają być dwie zorganizowane siły: partia i związki fachowe — rzemieślniczo-wytwórcze. Wydaje się, że w tym ujęciu rola państwa i jego aparatu w gospodarce byłaby nadzorczą i kierowniczą tylko pośrednio, jeśli nie zgoła niewielką (*sapienti sat!*).

Interesujące są też rozważania o kwestii polskiej, porzucenie czysto abstynenckiego stanowiska wobec niej. Znalazły się tu znamienne, choć jeszcze skrótowo ujęte sformułowania: „Ludowi, któremu patrioci broń do ręki dadzą, my damy chorążych, którzy z — — sztandarem społecznego przewrotu — — wywołą lud z zastawionych nań w imię ojczyzny sieci” (s. 339). Zdaniem J. Myślińskiego, niektóre z tych myśli (*nb.* przytoczyliśmy nie wszystkie) podjął ogłoszony po dziewięciu latach „Szkic programu PPS”.

Ostatnie pół setki stron poświęcono zaborowi pruskiemu i Galicji (wraz ze Śląskiem Cieszyńskim). Niewiele tu nowego w odniesieniu zwłaszcza do pierwszej z tych dzielnic³. Pokazano tylko agitację w Poznaniu prowadzoną nieostrożnie przez emisariuszy genewskich, co spowodowało szybkie „wyspy”, aresztowania i wyroki.

Pisząc o Galicji w latach 1880-tych J. Buszko ciekawie pokazuje lawirowanie tamtejszych socjalistów w kwestii narodowej i — ostatecznie — zbliżenie krakowiaków do stowarzyszenia „Lud Polski”, na co miał wpływ „narodowy socjalista”, późniejszy filar endecji — Zygmunt Balicki. Te jego idee zwalczał Feliks Daszyński, gorący internacjonalista, starszy brat Ignacego. Natomiast w środowisku lwowskim polskich i ukraińskich socjalistów, dotąd dość solidarnym, pojawiły się rozbieżności. Zresztą — nie tyle w kwestii narodowej, ile społecznej. Polacy obstawali przy socjaliźmie robotniczym, I. Franko i M. Pawlik nastawiali się na chłopów i socjalizm agrarny.

W podsumowaniu całości tomu, zresztą według nas, zbyt skromnym, ciekawa jest uwaga, że na tle ówczesnego stanu świadomości mas „niektórzy badacze”⁴ twierdzą nawet, iż pewne formacje organizacyjne⁵ ruchu polskiego w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych zostały wytworzone przedwcześnie, zanim grunt został odpowiednio przygotowany (s. 40). Szkoda, że problemu tego, chociażby w formie hipotezy, szerzej nie rozwinęto.

Zaletą całości tomu jest zgromadzenie wielkiej, by nie rzec olbrzymiej, ilości materiału faktycznego, pozwalającego na wysuwanie wniosków oraz wysuwanie dalszych pytań i hipotez. Ale dzieło wzbudza także niejedno zastrzeżenie.

Przed wszystkim większą jego część zajmują rozdziały nie związane bezpośrednio z polskim ruchem robotniczym. Rozdz. 1 zaczyna się aż od upadku gospodarki polskiej w XVII i XVIII w., a rozdz. 1 i 2, w ogóle bez spraw robotniczych, zajmują około 80 stron. Nawet w rozdz. 3 i 4 o socjalizmie i międzynarodowym ruchu robotniczym, napisanych na ogół w sposób bardziej zwarty, dałoby się to i owo skrócić. Wiele faktów zamieszczono bez ich powiązania z kwestią robotniczą (np. dane o prasie pozytywistycznej). Nie obeszło się bez powtórzeń, czasami zresztą przytacza się informacje sprzeczne, np. liczby dotyczące proletariatu Królestwa Polskiego (s. 84 i 296). Zamieszcza się aż nadto wiele

³ O Galicji Zachodniej J. Buszko wydał oddzielną książkę, do której zresztą zamierzamy jeszcze wrócić.

⁴ Dlaczego nie podano, o kogo konkretnie chodzi? Czy to wstydlive?

⁵ Znów nie wiadomo, o które tu chodzi. Podejrzewać można, że I Proletariat. Ale czy nie można było tego wprost napisać?

nazwisk, często niemal szeregowców lub postaci epizodycznych. Ale za to brak szerszych charakterystyk intelektualno-politycznych i cech osobistych wymienionych postaci. Dane o pochodzeniu stanowym, nieraz włączone do tekstu, niewiele tu dają.

Natomiast wyraźnie odczuwa się w szeregu rozdziałów i podrozdziałów brak porównań, podsumowań, uogólnień wiążących tzw. tło z zasadniczym tematem lub wysuwających ważne problemy. Dla przykładu wskażemy na dysproporcje między masową walką ekonomiczną a zorganizowanym ruchem socjalistycznym w różnych okresach i zaborach. Albo — ściśle wiążi między ruchem polskim w Królestwie i na Litwie a ruchem rosyjskim, słabsze zaś między polskim a innych narodów w obu pozostałych zaborach. Znikła też kwestia żydowska na ulicy robotniczej, dowiadujemy się nieco tylko o żydowskiej burżuazji. A przecież wśród narodów, z którymi sąsiadowaliśmy, nie zapomniano nawet o Słowakach. Z drugiej strony o tak ważnej sprawie jak zorganizowanie akcji „buturlinowskiej” wspomina się chyba zbyt pobieżnie, tylko ubocznie w kontekście konfliktu z Puchewiczem.

Szereg spraw oświetlono bardzo udatnie, zwłaszcza w odniesieniu do Wielkiego Proletariatu. Ale wydaje się zarazem, że w niejednej kwestii brak pełnego ujęcia lub komentarza stawiającego kropkę nad i. Tak np. na s. 293 nader słusznie przytacza się znany list Engelsa z 7 lutego 1882, gdzie podkreśla się wagę hasła niepodległości. Ale sprowadza się ją przede wszystkim do interesu rewolucji międzynarodowej. Przytoczone bowiem słowa Engelsa mówią o konieczności wysunięcia tego hasła dla Polaków, gdyż inaczej „skończy się cały ich zapal do rewolucji europejskiej”. Tymczasem w tymże liście Engels już wcześniej stawia sprawę właśnie na płaszczyźnie interesów narodowych samych Polaków. Píše on: „Każdy polski chłop i robotnik, który budzi się — i zaczyna brać udział w sprawach ogólnych, napotyka przede wszystkim fakt ujarznienia narodowego jako pierwszą przeszkodę na swej drodze. Usunięcie tej przeszkody jest podstawowym warunkiem wszelkiego zdrowego i swobodnego rozwoju”.

Na s. 216 z pełną racją stwierdzono, że brak niepodległości (i — dodalibyśmy — podział kraju na trzy zabory) rodził tendencję do niedoceniań znaczenia przedziałów społecznych zaciemnianych przedziałami narodowościowo-wyznaniowymi. Ale zabrakło wskazania na to, że do takiego zaciemniania przyczyniał się także fakt, iż Polacy zamieszkiwali i rdzenną Polskę i Kresy — przemieszani z sąsiednimi grupami etniczno-wyznaniowymi, co rodziło także tarcia, np. polsko-żydowskie. Strona polska nie zawsze była tu tylko uciskaną (por. Galicję Wschodnią) i wcale nie zawsze była, zwłaszcza jeśli chodzi o sfery rządzące — demokratyczną. Także i stąd owe przedziały.

Przedstawiając spór Waryńskiego z Limanowskim wysuwa się wobec ostatniego — tak to można odczytać — jak gdyby zarzut, że „sprawą najpilniejszą (dla niego) było odzyskanie własnego bytu państwowego, obalenie zaś kapitalizmu sprawą znacznie bardziej odległą” (s. 293). Nietrudno zauważyć, że w takim ujęciu właśnie pogląd Limanowskiego nie zaś Waryńskiego pokrywał się ze zdaniem Engelsa. Nieco dalej autor już trafniej stwierdza, że mankamentem „narodowych socjalistów” było to, iż nie opierali hasła niepodległości „dość mocno na nowych realiach historycznych, na podłożu rozwijającego się rewolucyjnego, klasowego ruchu robotniczego”. Co więcej — dodajmy — dostrzegając kwestię chłopską, ówczesni socjaliści nie wysuwali hasła antyfeudalnej, rewolucyjnej walki chłopów pod przewodem proletariatu, o ziemię⁶.

Przed wszystkim zaś musimy uwzględnić, że walka o wyzwolenie narodowe prowadzona przez samych Polaków, bez poparcia sił rewolucyjnych w państwach zaborczych w ogóle nie mogła być skuteczną. A Limanowski i jego zwolennicy — jak słusznie się zaznacza na

⁶ Nie czynimy z tego „narodowym socjalistom” bynajmniej zarzutu. Do wysunięcia takich hasła nie dojrzała ani obiektywna sytuacja w Polsce (brak było masowej walki chłopów o ziemię obszarniczą), ani cały ówczesny ruch socjalistyczny.

s. 294 — nie wiązali ściślej swej „rewolucji politycznej” z tymi siłami, tym samym czyniąc cel, do którego szczerze i z takim zapalem dążyli, faktycznie nieosiągalnym⁷.

Z drugiej strony zarzut, że grupa Waryńskiego w krytyce Limanowskiego „nie znajdowała racjonalnych podstaw”, lecz „miała swoje racje klasowe” jest wewnętrznie sprzeczny. Wynika z niego, że klasowość pierwszych polskich lewicowych socjalistów była nieracjonalna. Trudno to — przynajmniej z punktu widzenia marksizmu — przyjąć. Przecież o stronie wcześniej podano, iż działacz tej grupy — K. Dłuski, nie tylko klasowo, lecz i racjonalnie wskazywał, że „pierwszoplanowe traktowanie kwestii narodowej może być wyzyskane przez klasy posiadające dla krzewienia solidaryzmu narodowego”. Na s. 302 zaś wskazano na inny argument proletariackich: że wobec solidaryzmu dotychczasowych ruchów powstańczych w Polsce ruch robotniczy musi zacząć od wyemancypowania się spod wpływów „tradycji narodowych”. Naszym zdaniem należałoby tylko zaznaczyć, że w gruncie rzeczy chodziło tu właśnie i tylko o tradycje solidarystyczne, społecznie zachowawcze.

„Nieracjonalność” ta nie polegała zatem na dostrzeganiu tego niebezpieczeństwa. Polegała ona (a ściślej — brak realizmu) po pierwsze na mniemaniu, iż nie tylko Polska, lecz nawet ówczesny świat cywilizowany znajduje się już na etapie rewolucji socjalistycznej, a ta w założeniu będzie międzynarodowa; po drugie, że masy ludu polskiego można będzie szybko pozyskać dla takiej, a nie na przykład burżuazyjno-demokratycznej rewolucji. A co więcej pozyskać traktując kwestię narodową jako, według projektu rewolucji Waryńskiego, „kwestię szczegółu”.

Stąd ten błąd Waryńskiego nie polegał na tym, że „socjalizm był dla niego najbardziej istotnym i pierwszoplanowym celem” (s. 293), lecz na tym, że przeceniał dojrzałość sytuacji do jego urzeczywistnienia; zakładał, że większość polskich mas pracujących (przypomnijmy — nawet nie robotnicy, lecz chłopci) uznają cel Waryńskiego też za pierwszoplanowy.

I Proletariat według swej odezwy programowej miał się zająć od razu przygotowaniem socjalistycznego przewrotu (s. 302) nie zaś — zgodnie z „Manifestem Komunistycznym” — poparciem „wśród Polaków — partii, która rewolucję agrarną uważa za warunek wyzwolenia narodowego”; partii podobnej do animatorów powstania typu 1846 r. W nowych warunkach byłoby to już poparciem, które doprowadziłoby prawdopodobnie wkrótce do hegemonii partii robotniczej. „Manifest” mówi dalej nawet o poparciu burżuazji, „o ile — — występuje rewolucyjnie przeciwko monarchii absolutnej, feudalnej własności ziemskiej” i reakcyjnemu drobnomieszczaństwu (por. „Manifest” rozdz. IV). A Waryński i jego towarzysze nawet z Limanowskim przede wszystkim (jeśli nie wyłącznie) walczyli, miast szukać (obok uzasadnionego oczywiście sporu o klasowość proletariacką) punktów stycznych na platformie rewolucji demokratycznej.

Słynne zdanie z odezwy do chłopów: „Ziemia winna należeć do tych, którzy ją orzą” (zacytowane na s. 310) też wymagałoby komentarza, jak to sobie wyobrażano. Wszak w ulotce proletariackich w zaborze pruskim pisano również o „ziemi dla chłopów”, ale jako robotników, widocznie rolnych, „na wspólną własność”.

Głębszej analizy i interpretacji wymagałby słynny list „Do towarzyszy socjalistów rosyjskich” z listopada 1881 r., o którym mowa na s. 294. Wszak uzasadniał on sojusz polskich i rosyjskich socjalistów tylko z punktu widzenia interesów proletariatu, tj. (zgodnie z danymi tegoż tekstu) mniej niż 1/3 całej ludności. Następnie — konkretyzował on ten sojusz Polaków optujących za marksizmem jako sojusz z ówczesnymi socjalistami rosyjskimi, tj. narodnikami. Czy więc nie zawierał, będąc skądinąd koniecznym, niebezpieczeństw ideowo-politycznych dla socjalistów polskich? Wreszcie, oczywiście konieczny, był zarazem, jako

⁷ Na marginesie: dziwi nieco, że autor sprawę owego braku ścisłej łączności z ruchem w państwach zaborczych, sprawę internacjonalizmu jako środka (według nas — głównego środka!) wyzwolenia narodowego potraktował jako drugorzędną, pisząc na s. 293 tak: „Trzeba nadto dodać”...

sojusz z Rosjanami, posunięciem, które „wywoła”, że „zarzucą nam zdradę narodowych tradycji”⁸.

Musiało to czynić internacjonalizm pierwszych polskich socjalistów nie tylko „wielkim osiągnięciem”, lecz także posunięciem wywołującym wówczas, aktualnie dużo trudności, zwłaszcza w dotarciu do mas. Brak bowiem było w tym dokumencie o sojuszu kardynalnej tezy: bez niego nie obali się caratu i ucisku narodowego. Ma więc taki sojusz także, a może przede wszystkim, narodowowyzwoleńcze znaczenie.

Na s. 302 streszcza się odezwę programową I Proletariatu, iż celem jego jest przekształcenie środków produkcji we wspólne władanie, które identyfikuje się z własnością „socjalistycznego państwa”. Ale już w następnym punkcie mówi się o pracy zbiorowej w stowarzyszeniach fabrycznych. Jak te stowarzyszenia miały się odnosić do owego państwa? Czy oznaczały one jego decentralizację w sferze produkcji? A jak jest możliwa zdecentralizowana dyktatura proletariatu? Wszak program proklamował dalej, co prawda jako bieżący, zupełny samorząd grup politycznych (s. 302). Jakże więc wyobrażał sobie ów samorząd po powstaniu socjalistycznego państwa i zastosowanej przez nie centralizacji, a może właśnie decentralizacji ekonomicznej?

Zresztą, gdy mowa o owym państwie jako o celu, brak sprecyzowania relacji między nim a całym proletariatem jako klasą, a tym bardziej nie spotykamy się z tym, jaka będzie po owej rychłej rewolucji relacja między wciąż jeszcze nieproletariacką większością społeczeństwa, a jego nową władzą — dyktaturą proletariatu. Na wszystkie te pytania nie odpowiedział zresztą wówczas nikt — i trudno się temu dziwić. Ale zaznaczyć te ważne problemy może wypadało — a w każdym razie nasuwają się one dzisiejszemu czytelnikowi.

W świetle powyższych uwag, wobec pierwszych polskich socjalistów na ogół krytycznych, można też zakwestionować kategoryczność i precyzję ze s. 349, że „niezależnie od szeregu sformułowań — obiektywnie rzecz biorąc, wszystko to, co uczynił Wielki Proletariat, było służbą interesom ogólnonarodowym” (ostatnie słowa Henryka Jabłońskiego — J.K.). Naszym zdaniem jak wynika z tego, co powiedzieliśmy wyżej, nie wszystko, choć rzeczywiście bardzo wiele.

Osobiście sformułowalibyśmy to tak: przede wszystkim — podjęcie na nowo, poniechanej od 18 lat walki z caratem o wolność; po drugie, podjęcie uruchomienia w tym celu nowej klasy — proletariatu; po trzecie — wskazanie internacjonalizmu jako skutecznego środka dla zdobycia sojuszników w walce Polaków ze wszystkimi zaborcami, tzn. o wolną Polskę trójzaborową, po czwarte, wysunięcie socjalizmu jako celu — w ostatecznym rachunku pożytecznego dla przytłaczającej większości narodu.

I to mimo całej mglistości i niekomunikatywności (by nie rzec — niekiedy cech odstręczających) tego ujęcia dla 90% ówczesnego społeczeństwa. Stąd zaś dramat proletariackich: wielka słuszność ich walki, a zarazem ich — w tej walce — izolacja od szerokich mas. I to jako rezultat nie tylko (a może nie tyle!) subiektywnych błędów, ile etapu rozwoju społecznego oraz obiektywnych sprzeczności wewnętrznych i w społeczeństwie polskim, i w państwach zaborczych.

Brak tu już miejsca na spór wokół konkretnych ocen⁹. Podajmy tylko parę przykładów, może nawet nie zawsze najjaskrawszych. Czy np. proletariat Królestwa posiadał większy ciężar gatunkowy (nb. co to znaczy?) od liczniejszego przecież śląskiego (zob. s. 262). Czy zetknięcie się Polaków z socjalizmem naukowym w I Międzynarodówce było aż tak ważne dla rozwoju ruchu w kraju, jak sugerować to może ocena na s. 206? Czy wystarczające jest tłumaczenie (na s. 236) zahamowań w rozwoju ruchu robotniczego w zaborze pruskim tylko uciskiem narodowym, walką z germanizacją, a stąd — solidaryzmem? Wszak podobnie można by potraktować zabór rosyjski z jego rusyfikacją, która jednak przyniosła zgoła odmienne rezultaty.

⁸ *Pierwsze pokolenie marksistów polskich. Wybór pism* t. I. Warszawa 1962, s. 578.

⁹ *Nb.* część z nich omówiono faktycznie wyżej.

Mylnie twierdzi się na s. 290, że według „Ludu Polskiego” siłą motoryczną rewolucji w Polsce miał być „proletariat miejski”. W odezwie „Ludu” nie było mowy o tym proletariacie, lecz o „ludzie” — i nie było to przypadkiem. Nie zaznaczono też, że w tej odezwie brak było walki klasowej proletariatu, potrzeby jego samodzielnej partii i jej oparcia o socjalizm naukowy. Niejasne jest, w jaki sposób „Lud Polski” dążył do narzucenia federacji Ukrainie, Białorusi i Litwie, jeśli — jak czytamy na s. 192 — miało się to dokonać „przy uwzględnieniu hasła samostanowienia”? Czy miało ono grać tylko rolę kamuflażu faktów dokonanych? Nie jest, jak już wspominaliśmy, żadnym argumentem przeciwko Limanowskiemu, że sprawy narodowościowe stawał nadrzędnie (zob. s. 293). A jak — zapytajmy dodatkowo — stawała je w 1942 r. PPR?

Z dużym zastrzeżeniem można przyjąć, że grupa Waryńskiego wyszła zwycięsko ze sporu z Limanowskim „stając na gruncie zasad marksizmu” (s. 298). Udowodniliśmy wyżej, jak dalece ten „marksizm” odbiegał nawet od „Manifestu Komunistycznego”, nie mówiąc już o wypowiedzi Engelsa z 1882 r. Czy można, streszczając artykuł Mendelsoina z 1884 r. o narodowości, podawać tylko jego konkluzję o potrzebie szukania „lepszego przyszłości dla społeczeństwa — [polskiego — J.K.] w rewolucji międzynarodowej” (s. 332), pomijając zaś tezę tego artykułu: „pojęcie narodowości dzisiejsza nauka rozbiła”?¹⁰ Czy można zgodzić się z twierdzeniem (na s. 349), że „wszystkie działające w późniejszym okresie polskie partie socjalistyczne zaboru rosyjskiego zdawały sobie sprawę z wagi sojuszu ruchu polskiego z ruchem rosyjskim”? Czy można to powiedzieć np. o PPS Frakcji Rewolucyjnej?

Fakty zawarte w pracy, a jest ich bardzo wiele, podano na ogół sumiennie. Niektórych informacji jednak brakuje, np. daty rugów pruskich (na s. 76). Są i informacje wątpliwe. Wydatki z budżetu robotniczego (na s. 91) wynoszą w sumie 105%, a i tak brak w nich czynszu mieszkaniowego. Czy — bez komentarza — można uwierzyć, że odsetek robotników w Księstwie Poznańskim był z górą czterokrotnie większy niż w Królestwie Polskim, jak wynika ze s. 84 i 107? Co to za wybitny działacz socjalistyczny Quesele (zob. s. 287)? Ludwik Krzywicki nie pisał chyba o Waryńskim, że posiadał „żywe odczucie bólów narodowych”, jak twierdzi się na s. 349. Jaki z Polaków miał przed 1890 r. ścisłe związki z twórcami socjalizmu naukowego (jak się twierdzi na s. 401)? I Proletariat nie posiadał większej liczby członków niż wszystkie późniejsze partie socjalistyczne przed 1905 r. (jak figuruje na s. 402), lecz — przed 1900 r.

Osobną sprawą są indeksy. Przede wszystkim dużym błędem jest brak indeksu nazw geograficznych. Po drugie — indeks nazwisk zawiera liczne braki, zwłaszcza brak tu imion i to postaci znanych. Wprowadza to zamieszanie, gdyż np. Studnickich było dwóch i to obu z inicjałami: W. Z kolei osoby panujące są podane tylko z imienia bez nazwiska dynastii (np. Aleksander I, gdy winno być: Romanow). W takim indeksie nie powinno być omyłek korektorskich, jak: Barsowie, Brigs, Finger (zamiast Figner), Zyuncow (zamiast Zygunow).

Czy każdy czytelnik będzie wiedział, co to są „powaby” i „jutrznie” (s. 35) lub co to znaczy „rabowanie budowy” (s. 101)?¹¹

W sumie — w książce znakomicie wydanej (choć wydrukowanej zbyt drobną czcionką¹²),

¹⁰ *Pierwsze pokolenie marksistów* t. II, Warszawa 1962, s. 268.

¹¹ Parę omyłek korektorskich wprowadza zamieszanie, np. na s. 25 w. 14, od dołu; s. 316 w. 4. Mylny jest zapis bibliograficzny na s. 321 w przyp. 18. Autorem jest tu tylko Perazicz, a tytuł pozycji brzmi: J. D. Mielnikow; podany tytuł jest tylko podtytułem.

¹² Inna sprawa, że: a) brak mapy ośrodków ruchu robotniczego; b) zamieszczenie jako ilustracji obrazów i rysunków stworzonych już w dzisiejszej epoce nie wydaje się słuszne.

zgromadzono dużo wartościowego materiału faktycznego. Znajdziemy też niejedną słuszną i ciekawą wniosek. Ale na ogół ogromu faktów nie podporządkowano dostatecznie zasadniczemu tematowi i nie wyselekcjonowano, zaś pełna, głęboka i precyzyjna jego analiza i uogólniające konkluzje, a chociażby wysunięcie odpowiednich hipotez lub pytań badawczych, jest to jeszcze zadanie stojące przed badaczami. Odnosi się to zwłaszcza do świadomości klasy robotniczej w ogóle, a w zaborze pruskim — do niej i jej ruchu w szczególności.